Barbara Mydlak

CAŁY ROK WŚRÓD PTAKÓW

INSTYTUT WYDAWNICZY
KREATOR

Cały rok
wśród
ptaków

Barbara Mydlak

Cały rok wśród ptaków

Instytut Wydawniczy
Kreator

Redakcja: Ewa Karczewska
Projekt okładki: Arkadiusz Pachwicewicz
Projekt graficzny i skład komputerowy: Arkadiusz Pachwicewicz
Korekta: Ewa Leszczyńska

© Copyright by Instytut Wydawniczy Kreator, Białystok 2009.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I
Białystok 2009
ISBN 978-83-7344-051-7

Instytut Wydawniczy
Kreator

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
(085) 662-92-67 – redakcja
(085) 654-78-06 – sekretariat
(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt
(085) 654-78-35 – sklep firmowy – detal
www.iwk.pl e-mail: biuro@iwk.pl

Printed in poland

Dedykuję
mojej Mamie

Żurawie

SPIS TREŚCI

Wstęp 9

Skrzydlaci czarodzieje 11

Leśna miniatura 15

Co wiosną śpiewa w lesie? 18

Przygody z dzięciołami 36

Wspomnienie o krasce 47

„Krążowniki nieba" i „modele wyścigowe"
– rzecz o drapieżnikach 55

Obrazki znad Biebrzy i Narwi 66

Wyprawa w poszukiwaniu ptasich gniazd 78

Ptaki bagiennej doliny Narwi. Historie związane z Kurowem 86

Górny bieg Biebrzy – parę słów o Lipsku 101

Uroki prowincji – nadbiebrzański Goniądz i historyczna
twierdza w Osowcu 106

Kolorowe łuszczaki 113

Obserwacje podczas „martwego sezonu".. 123

Bibliografia 135

WSTĘP

„Cały rok wśród ptaków" jest zbiorem opowieści, w których chciałam zawrzeć swoją, trwającą całe życie fascynację ptakami i jednocześnie przekazać nieco własnego doświadczenia początkującym obserwatorom. Najprostszą metodą okazało się posłużenie się kalendarzem i przedstawianie kolejno pojawiających się „aktorów" na „arenie" przyrody. Takie dostrojenie do rytmu natury ze świadomością, jakich obserwacji możemy się spodziewać przy każdej nowej „odsłonie", znacznie ułatwia rozeznanie w tym z pozoru trudnym do ogarnięcia świecie.

Starałam się przy tym nie zanudzać czytelnika zbytnią, naukową drobiazgowością, bo prócz faktów istotnych dla każdego obserwatora ptaków istnieje też nieobjęta sfera emocjonalnego uczestnictwa w misterium przyrody. Ptaki są szczególnie wdzięcznym wyrazem naszych ukrytych głęboko marzeń i aspiracji. A przy tym obserwowanie ich niesie tyle przyjemności! Moje przyrodnicze wędrówki wiążą się również z miejscami, które mnie urzekły, z którymi zżyłam się przez codzienne obcowanie. Lipsk nad Biebrzą to lata mojego dzieciństwa. Osowiec był już celem moich pierwszych wypraw na ptaki. Z kolei pobliski Goniądz zauroczył mnie swoją malowniczością. Kilkanaście lat przemieszkanych nad Narwią także nie mogło pozostać bez echa i tu mój sentyment zwrócił się w stronę Kurowa i jego niektórych mrocznych tajemnic.

Opowiadając o ptakach, nie mogłam pominąć spraw związanych z ich ochroną i z naszym, nie zawsze godnym naśladowania stosunkiem do przyrody. „Wspomnienie o krasce" jest taką pamiątką poświęconą zanikającemu już, niestety, gatunkowi. Nie jedyny to bolesny temat. Opisując krajowe

dzięcioły, pośród których nie brak prawdziwych rzadkości, musiałam poruszyć kwestię uporczywego niszczenia ich siedlisk. Tu powraca wielokrotnie nagłaśniana sprawa trzebienia Puszczy Białowieskiej, która miała być jakoby wizytówką mojego regionu, a wygląda na to, że padła ofiarą wąsko pojętych ekonomicznych kalkulacji. Dzisiaj jest to już tylko skrawek dawnego dziedzictwa.

Chciałabym, by, mimo wszystko, moje przesłanie nie wypadło pesymistycznie. Do tekstu postanowiłam dołączyć ilustracje własnego autorstwa, wykonane techniką wycinanki. Mam nadzieję, że w tych syntetycznych portretach naszych „skrzydlatych braci" zawarłam też odrobinę poezji, którą ptaki tak naturalnie uosabiają.

Ptaki ofiarowują czującej osobie nie tylko swoje barwy i kształty, ruchliwość i gracje żywych istot, ale poprzez swoją nieuchwytność budzą również odwieczne tęsknoty człowieka, by dotknąć Tajemnicy.

Te „duchy powietrza" każą nam unosić głowę wysoko, kochać podniebne przestrzenie i nieustannie ostrzą nasze zmysły.

To całkiem dobry trening, by jak najdłużej zachowywać także codzienną radość życia.

Serdecznie dziękuję Wiktorowi Wołkowowi za zdjęcia, które barwnie dopełniają moje opowieści o ptakach.

Barbara Mydlak

PRZYGODY Z DZIĘCIOŁAMI

W kwietniu chodzi się „na dzięcioły". Właśnie wtedy aktywność godowa tych ciekawych ptaków najmocniej daje o sobie znać. Nie śpiewem, jak u wróblowatych, lecz bębnieniem.

Chociaż nie wszystkie gatunki dzięciołów bębnią jednakowo pilnie. Dzięcioł zielony np. nie jest mistrzem werbla i jakkolwiek jego rozmiary mogłyby świadczyć o fizycznej tężyźnie, nie lubi się przemęczać również wtedy, gdy bierze się do wykuwania dziupli. Wybiera do tego drzewa o miękkim drewnie: topole, osiki, a nie pogardzi i na pół spróchniałą wierzbą. Swoją obecność w rewirze lęgowym potwierdza powtarzającymi się okrzykami, które jedni porównują do śmiechu, inni do końskiego rżenia. To, mimo wszystko, melodyjne wołanie roznosi się dość daleko. Warto wtedy rozejrzeć się po wysokich topolach (gatunek ten lubi liściaste zagajniki, jest więc częstym mieszkańcem dolin rzecznych), a może zauważymy sporą sylwetkę dzięcioła, przelatującego co chwila z drzewa na drzewo ze swoją pilną wiadomością.

Zielone upierzenie wskazuje na przystosowanie do częstego żerowania wśród traw, chociaż ta maskująca barwa sąsiaduje z piękną czerwienią „czapeczki". Na ziemi dzięcioł zielony szuka mrówek. Zdarzało mi się obserwować nieduże stadka tych ptaków (rodzice z odchowanymi młodymi) „pasące się" w trawie w poszukiwaniu ulubionego smakołyku. Najpospolitszym u nas i najbardziej znanym jest dzięcioł pstry duży, zwany też w skrócie dużym. Stoi na czele trójki najczęściej występujących pstrych dzięciołów, do których zalicza się jeszcze dzięcioł średni i mały (dzięciołek).

W opinii znawców dzięcioł duży najpełniej wyraża wszystkie dzięciole „cnoty". Niepokaźny wygląd nadrabia pracowitością i, jeśli trzeba, wykuje dziuplę również w twardym drewnie. Zawsze zajęty opukiwaniem drzew, to on zwykle zwraca na siebie uwagę odgłosami swojej krzątaniny. Jego wokalny repertuar jest ubogi. Ptaki porozumiewają się krótkim „kiks" i tylko zaniepokojone wydają serie dłuższych okrzyków: wyższych w tonie i bardziej ostrych niż wołanie dzięcioła zielonego.

Tym, co znacznie bardziej pociąga dzięcioła dużego jest bębnienie. Właśnie w kwietniu, gdy trwa pora godowa, jego natura perkusisty każe mu wyszukiwać odpowiednio suche konary i sęczki, w które uderza dziobem z wielką szybkością. Grubsza gałąź daje werbel o niższym tonie, cieńsza i krótsza „gra" odpowiednio wyżej. Echa tej muzyki niosące się po lesie mają swój urok – są jak próba orkiestry przed zbliżającym się głównym, wiosennym koncertem.

Jan Sokołowski w „Ptakach ziem polskich" (t. 1, s. 319) zwraca uwagę, że szczególne upodobanie dzięcioła dużego do tego rodzaju efektów rezonansowych bywa niekiedy przyczyną niszczenia przez ten gatunek skrzynek lęgowych zawieszanych w lesie. Ptakom widocznie przypada do gustu głośna „muzyka", którą wywołują własnym mocnym uderzeniem i czasem tak zapamiętują się w twórczej pasji, że rozbijają „instrument" w drzazgi.

W „mojej" olszynie nad Narwią spotykałam wszystkie trzy gatunki dzięciołów pstrych. Dzięcioł duży jest wszędzie pospolity, ale już dwa pozostałe muszą mieć do dyspozycji drzewa liściaste o bardziej miękkim drewnie, dlatego unikają częstych u nas borów sosnowych.

Chociaż te trzy gatunki wydają się do siebie podobne, mają swoje charakterystyczne cechy, po których nietrudno je odróżnić. U dzięcioła dużego można dostrzec piękną, żywoczerwoną plamę u nasady ogona, gdzie w przypadku dzięcioła średniego widzimy tylko czerwonawy nalot, a dzięciołek w ogóle

tej ozdoby nie posiada. W zamian samce dzięcioła średniego i małego prezentują wyraźne czerwone „czapeczki", podczas gdy dzięcioł duży może poszczycić się jedynie czerwoną plamą w tyle głowy.

Ktoś, kto wybierze się do Puszczy Białowieskiej lub do bardziej dzikich ostępów Puszczy Knyszyńskiej (tam, gdzie występują nadal stare drzewostany z próchniejącymi drzewami), może zawrzeć znajomość z jeszcze jednym gatunkiem pstrego dzięcioła – dzięciołem białogrzbietym. Ten jest większy od dzięcioła dużego. Upierzeniem najbardziej przypomina dzięcioła średniego, jednak na grzbiecie, stosownie do nazwy, nosi wyraźną białą plamę. Widziałam go tylko raz w rezerwacie ścisłym w Białowieży. Niestety, kto wie, czy jego dni i mającego podobne wymagania, rzadkiego dzięcioła trójpalczastego (pstre upierzenie i złocista „czapeczka") nie są już policzone? Dlaczego? Ponieważ nasza chluba – Puszcza Białowieska dzięki „starannej opiece" racjonalnie gospodarujących leśników i milczącemu przyzwoleniu odpowiednich resortów ginie.

Dzięcioł czarny

OBRAZKI ZNAD BIEBRZY I NARWI

Miałam okazję trochę poznać dzikie zakątki nad Biebrzą i Narwią, bo los w jakiś sposób wiązał mnie z tymi rzekami, a „natura zawsze ciągnie wilka do lasu". W Radulach nad Narwią mieszkałam kilkanaście lat w moim dorosłym życiu, natomiast w Lipsku nad Biebrzą upłynęły lata mego dzieciństwa. Z oczywistych względów z Biebrzą jestem bardziej związana sentymentalnie, chociaż uświadomiłam to sobie dopiero wtedy, gdy zamieszkałam z rodzicami w Mońkach. Brak ja-

Zimorodek

kiejkolwiek rzeki w nowym miejscu wydaje się dziecku poważnym mankamentem. Na szczęście okazało się, że przewędrowaliśmy z górnego biegu Biebrzy ku jej basenowi środkowemu i znowu nasza „domowa" rzeka jest niedaleko, w dodatku „urosła" razem ze mną i przyciąga jeszcze bardziej urodą rozlewisk pod Osowcem.

Perkoz dwuczuby

Prawdziwego rozstania zatem nie było i teraz tu, do Osowca konsekwentnie zmierzały moje pierwsze poważne, przyrodnicze wyprawy. Na początku w towarzystwie ojca, który miał inną pasję – wędkowanie. Wyjeżdżając razem, nie przeszkadzaliśmy sobie zupełnie, bo kiedy on próbował cierpliwie coś złowić, ja wypoczywałam w ruchu, w najróżniejszych miejscach szukając okazji do ornitologicznych obserwacji. Uzbrojona, jak na razie, tylko w teatralną lornetkę, którą zresztą ostatecznie zgubiłam na bagnach.

I to będzie pierwszy znamienny obrazek, kiedy około trzeciej w nocy wyruszamy z tatą na stację. Jest jeszcze ciemno, ale już podczas marszu pustymi ulicami towarzyszy nam śpiew kopciuszka. Podróż koleją trwa niedługo, po piętnastu minutach wysiadamy na wprost jednostki wojskowej w Osowcu. Przy fosie otaczającej dawną, carską twierdzę kłębią się gęste zarośla najrozmaitszych drzew i krzewów (dzisiaj częściowo wycięte): wysokie brzozy, olchy, czeremchy, a między nimi jarzębiny, czarny bez, kruszyna, dereń i, zapewne posadzone ręką człowieka, krzaczaste odmiany wiciokrzewów. Do złudzenia ten schodzący nad samą wodę gąszcz mógłby przypominać las

nad Amazonką, tyle, że w fosie woda nie płynie i każdej wiosny dokładnie zarasta seledynowym „dywanem" z rzęsy.

Teraz u kresu nocy w tych dzikich chaszczach na „pełny regulator" koncertują słowiki. Zresztą wszędzie ich pełno, również w niedużym, sosnowym lasku, którędy prowadzi droga nad rzekę. Przechodzimy właśnie małą porębą. Tu przez chwilę towarzyszy nam milczący cień lelka. Ptak najwyraźniej próbuje rozpoznać dwa nowe, poruszające się „obiekty". Na tej porębie widywałam kiedyś kwitnące sasanki łąkowe, niedaleko było zresztą stanowisko pięknej sasanki zwyczajnej, ale już dawno nie ma po nim śladu. Można by powiedzieć przewrotnie, że od tamtego czasu wzrosło zainteresowanie przyrodą...

Zaczyna świtać. Im bliżej wschodu słońca, tym robi się chłodniej – objaśnia mi tę prawidłowość tata. Rzeczywiście, tuż przed rozpoczęciem dziennego „spektaklu" szczękam zębami z zimna. Żeby się rozgrzać, przyspieszam kroku. Tata został z wędką przy odnodze rzeki, a przede mną fascynujące, biebrzańskie zarośla i szuwary. Tu od strony starego mostu mam piękny widok na rzekę razem z rozlewiskami. Na pół zalane łąki, trzcinowiska i kępy krzaczastych wierzb ciągną się aż po horyzont, a po prawej rzuca się w oczy jeszcze jedna tutejsza osobliwość – ciąg ziemnych umocnień, w których tkwią rozrzucone pozostałości dawnych fortyfikacji.

Słońce obudziło już ptaki, więc każdy gorliwie powiadamia o swojej obecności. Jeden z odgłosów wydaje się szczególnie intrygujący. Kto nie zna go, może mieć spore wątpliwości, czy ma do czynienia z ptakiem. Jednak czy grający pasikonik miałby tyle siły, by „na jednym oddechu" ciągnąć tak długo jeden skrzypiący akord? To niemalże jakiś stwór na baterie. Tata nazywa go „zegarkiem". Nie bez powodu – jego ręczny zegarek nastawiony na budzenie dzwoni w identyczny sposób. Ten niezbyt głośny, trzeszczący dźwięk przykuwa uwagę wytrwałością, z jaką jego nadawca informuje o sobie wszystkich naokoło na bagnie. Brzmi bardzo monotonnie, czasami tylko nieznacznie modulacja się zmienia.

Jednak należy do ptaka. Pytanie teraz, czy ów śpiew zdradza świerszczaka czy brzeczkę, bo do samego rodzaju *Locustella* nie ma już wątpliwości. Oba ptaki prowadzą skryty tryb życia i mają podobne głosy, chociaż, gdy weźmie się pod uwagę siedlisko, pasy trzcin bardziej pasują do brzęczki niż do ukrywającego się wśród traw świerszczaka. Cykanie brzęczki pędzi szybciej (jak dzwoniący zegarek) i na nieco niższym tonie, a jeśli jeszcze zobaczymy z daleka brązowawego ptaszka, który wybrał sobie za „podium" wystającą ku górze łodygę, a po skończonym występie daje nurka w zarośla, to z pewnością słyszeliśmy brzeczkę. Co nie znaczy, że świerszczaka tutaj nie ma. Dla odróżnienia – trzymający się łąk świerszczak wybiera na swoją aktywność wokalną wcześniejsze godziny.

A czy słyszał ktoś o ptaku, który nosi przydomek „butelkowiec"? Historię, jak powstała ta nazwa, znam akurat z drugiej ręki. Jeden z moich kolegów jako mały chłopiec pytał swego ojca, co to za ptak odzywa się regularnie pośród bagien buczącym, niskim głosem? Rodzic nie był ornitologiem, ale, ponieważ dziwny odgłos wydawał mu się łudząco podobny do tego, jaki uzyskujemy dmuchając w butelkę, bez wahania wykorzystał pierwsze skojarzenie. I tak bąk o szyi długiej, jak szyjka butelki został butelkowcem.

Gdy się nad tym zastanowić, technika kreowania dźwięku w obu przypadkach może być zbliżona, tyle, że bąk jako żywa „butelka" musi sam wykonać całą robotę. Najpierw nadymając się, połyka powietrze, co z bliska jest słyszalne jako poprzedzające główny „występ", pełne wysiłku postękiwanie, a potem, już prostując szyję, gwałtownie wypycha powietrze na zewnątrz, tak, że stojącemu niedaleko wydaje się, że słyszy ryk krowy...

Z oddali głos bąka dochodzi mocno przytłumiony, jakby wtapia się w bagno. A niesie się daleko, na odległość kilku kilometrów. Mieszkając w Radulach nad Narwią (nie we wsi, lecz w oddalonym blisko kilometr od rzeki domu nauczyciela) wiosną często zasypiałam przy wtórze jego nawoływań. Zobaczyć bąka trudno, bo całymi dniami ukrywa się wśród

Bąk

trzcin, mając za dodatkową ochronę płowo-brunatne, maskujące upierzenie. Jego głos jest jednym z charakterystycznych tonów wiosny na nadrzecznych rozlewiskach. Niestety, on też staje się coraz rzadszy z powodu kurczenia się siedlisk tego płochliwego ptaka. By czuć się bezpiecznie, bąk potrzebuje sporych przestrzeni niedostępnych bagien.

Trochę częstszy jest jego mniejszy krewniak – bączek, ale ponieważ prowadzi równie skryty tryb życia, a nie może się popisać podobnie potężnym głosem, wymyka się pobieżnej obserwacji. Raz tylko przez przypadek obserwowałam bączka i to w miejscu trochę nietypowym – w brzezinie przylegającej do niewielkiego bagna. Był kwiecień, w każdym razie drzewa nie zdążyły jeszcze okryć się liśćmi. Ponieważ przypatrując się ptakom w terenie (również tym drobnym, „nie wartym" większej uwagi) potrafię czasem długo stać bez ruchu, moja obecność w brzezinie mogła zostać nie zauważona. Mnie z kolei zaskoczyło nagłe pojawienie się ptaka, którego wcześniej nie znałam. Usiadł przede mną dość wysoko w koronie brzozy, ale na bezlistnym drzewie charakterystyczna sylwetka rysowała się całkiem wyraźnie.

Kuse kształty uzupełniała wydłużona szyja z dość długim, mocnym dziobem. Barwy upierzenia z powodu podświetlenia przez słońce umknęły mojej uwadze. Ptak najwyraźniej przekonany, że nie ma żadnego zagrożenia, zaczął godową „akcję", jak wywnioskowałam z jego zachowania. Urywanym,

niskim głosem wydawał z siebie dość dziwne, głośne dźwięki, mało przypominające skalę tonów typową dla ptaka.

Tyle o osobliwych głosach znad Biebrzy. Rejestrując to, co już mi znane (niestety, tylko w pamięci, a ornitolog z prawdziwego zdarzenia, jak uczył mnie znawca przedmiotu – Zenek Lewartowski, powinien na bieżąco spisywać swoje obserwacje w podręcznym notatniku z uwzględnieniem wszelkich okoliczności zdarzenia), schodzę teraz w dół, ku porośniętej krzaczastymi wierzbami grobli. Dziś przebiega tutaj drewniana kładka, stanowiąc część ścieżki edukacyjnej. Wtedy spacer po grobli miał jeszcze posmak przygody, gdyż wymagało pewnej determinacji przedzieranie się przez chaszcze i pokonywanie licznych, bagiennych przesmyków.

W wielu miejscach natrętne gałęzie „czeszą" mi włosy, tworząc z nich dzikie koafiury, ale, na szczęście, nie spotykam nikogo z kręgu ludzkiej cywilizacji. Udaje mi się za to bardzo blisko podejść sarnę.

Na tym wąskim pasie suchego lądu i przy mocno ograniczonej widoczności nasze błahe spotkanie nabiera wyjątkowego dramatyzmu. Kiedy wychylam się z krzaków, skonfundowane zwierzę nie ma innego wyjścia, jak tylko rzucić się wprost na zalaną łąkę. Trzask, łomot, głośne uderzenie ciałem o taflę wody... Mam dziwne odczucie jakiegoś potężnego nieporozumienia...

Rybitwa zwyczajna

Chociaż wędrówka tym dzikim szlakiem ma swoje uroki, obserwacje ptaków

z grobli nie są szczególnie spektakularne. W zaroślach panuje niepodzielnie ptasi „drobiazg": pokrzewki, rudziki, słowiki, potrzosy. Ten ostatni to pospolity „wróbel" znad bagien z charakterystyczną, czarną głową, jeśli trafiliśmy na samca. Jego głos ostrzegawczy – wysokie, długie „siiij" bardzo przypomina podobne zawołanie remiza.

Wielogłosowy koncert w środku maja jest zdominowany przez słowiki (śpiewają również w dzień), ale i przez coraz głośniejsze przekrzykiwanie się trzciniaków tekstem jakby prosto z rybnego targu: „ryba – ryba – rak – rak – rak". Ta często powtarzana zwrotka razem z rechotaniem podnieconych słońcem żab i odurzającym zapachem tajemniczej, bagiennej roślinności tworzy jedyny w swoim rodzaju nastrój „widowiska" znad rozlewisk.

Po prawej stronie grobli przykuwa moją uwagę pływająca na wodzie kolonia gniazd rybitwy czarnej. Jak to w kolonii, ptaki nie zachowają zbytniej ostrożności i krzyczą jeden przez drugiego. Za to po lewej względny spokój. W oddali gaworzące ze sobą pary krzyżówek zażywają słonecznej kąpieli. Z kaczek widzę też pospolite głowienki i czernice, czasem szkła lornetki pozwalają mi wytropić płaskonosa albo parę rożeńców. Natomiast z każdego zakątka bagien dochodzą metaliczne, krótkie sygnały, którymi posługują się łyski – nasze najpospolitsze chruściele, powszechnie znane: czarne, z białą plamą na czole. Trafiają się i kokoszki wodne, trochę mniejsze, o podobnym upierzeniu, lecz z czerwonym znamieniem nad dziobem. Pływając, kiwają się śmiesznie, jakby chciały szybciej pokonać przestrzeń, pomagając sobie energicznymi ruchami ciała. Lekko zaniepokojone ratują się szybką ucieczką w trzciny. Może wystraszył je patrolujący okolicę błotniak stawowy, który bywa prześladowcą szczególnie zawziętym?

Jest coraz cieplej i mam ochotę trochę odpocząć. Chwila bezruchu czasem bardziej się przydaje niż wytrwała pogoń za płochliwym towarzystwem. Mija jakiś czas i chwalę sobie tę decyzję: z krzewu naprzeciwko wychyla się ku mnie (co

prawda, na bardzo krótko) piękny krewniak słowika – podróżniczek. Ponieważ godowe upierzenie samca jest bardzo wyraźnym „znakiem firmowym", nawet tak krótki moment wystarcza na identyfikację. Zwraca uwagę przede wszystkim intensywnie chabrowa pierś ptaka z białą plamą pośrodku, dodatkowo obwiedziona czarnym i rudym pasem.

Teraz decyduję się na szybsze pokonanie dystansu dzielącego mnie od szosy, żeby zajrzeć jeszcze w rejon bunkrów, sterczących pośród pagórków po mojej prawej stronie. Stąd wabią mnie głosy dudków stłumionym „łup, łup, łup". Co jakiś czas któryś z nich podrywa się w powietrze, roztaczając „motyle" skrzydła, zdobne w czarno-białe pasy, lecz nie odlatuje daleko. Tereny dawnych fortyfikacji najwyraźniej uważają dudki za swoje podwórko. Może gnieżdżą się w szczelinach starych umocnień albo w dziuplach wierzb, których też tutaj nie brakuje? Raz widziałam kręcącą się parę wokół wystających korzeni starej wierzby, pewnie ukrywających wejście do nory. Nie chciałam jednak niepokoić ptaków z bliska, zwłaszcza, że krążą różne opowieści o tym, jak bronią się zaskoczone w gnieździe ptaki. Pewnie nie wszystko tutaj jest prawdą, ale ostrożność nigdy nie zawadzi, a i dudki też na tym skorzystają.

Wysoko usypany wał ziemny ciągnący się wzdłuż kanału z „wtopionymi" w ziemię ruinami bunkrów (niektóre całkiem nieźle zachowane) upodobały sobie również białorzytki – ptaki zdecydowanie suchych środowisk. Samczyki są gustownie upierzone. Prezentują subtelny zestaw barw: czekoladowe skrzydła i „brew", szary grzbiet, brzuszek z kremowym nalotem. Całość dopełnia czarno-biały ogonek. Zaniepokojone białorzytki „dygają" na swoich stanowiskach obserwacyjnych, którymi mogą być wystające z ziemi szczyty bunkrów (jak tutaj) lub stosy polnych kamieni i wydają z siebie krótkie: „tok, tok". Gnieżdżą się między kamieniami albo w norach pod ziemią. Wyglądem i zachowaniem przypominają trochę dzierzby gąsiorki, chociaż gąsiorek o mocnym, lekko haczykowatym dziobie uchodzi już za miniaturkę drapieżnika. Oba ptaki wy-

Zimorodek

kazują dużą zręczność w łapaniu owadów w powietrzu. Samiec gąsiorka jest może jeszcze piękniejszym i ciekawszym ptakiem niż białorzytka. Wielkością niewiele odbiegający od wróbla ma już swoją wyrazistą osobowość łowcy. Zawsze bacznie obserwuje okolicę i nie lubi intruzów na swoim terenie. Niechętnie „pozuje" podczas polowania, a już w pobliżu gniazda niepokoi się bardzo: z irytacją kręci ogonkiem i powtarza co chwila „gek, gek, gek", czym ostrzega inne ptaki. Gdy to nie pomaga, a gniazdo wydaje mu się zagrożone, gotów jest atakować nawet dużo większego intruza.

Ciągle jeszcze ta piękna dzierzba należy do ptaków w miarę pospolitych. Osobliwym zwyczajem gąsiorka i innych dzierzb jest nakłuwanie zdobyczy na kolce krzewów. Ułatwia to pożywianie się, ale może też być wygodnym sposobem na zrobienie zapasów na deszczowe dni, zwłaszcza, gdy w gnieździe są młode.

Czajka

Co widzisz i czujesz patrząc na ptaki?
... barwy, kształty, hałaśliwość, ruchliwość, gracje, nieuchwytność...

Ptaki rodzą w nas odwieczną tęsknotę, by poznać tajemnice przyrody.
Teraz masz szansę, by zagłębić się w świat ptaków i natury.
Na poszukiwanie możesz wyruszyć nad Biebrzę czy Narew
lub na pobliską łąkę w każdym zakątku kraju.

Skrzydlaci przyjaciele wyostrzą Twój zmysł orientacji, nauczą obserwacji,
a przede wszystkim dzięki nim będziesz mógł obcować z naturą.
Wsłuchując się w przyrodę odnajdziesz harmonię,
a obserwując przelatujące ptaki poczujesz wolność.
Daj się ponieść przyrodzie i odczuj prawdziwą radość życia.

Dodatkowym atutem są ilustracje wykonane metodą wycinanki pozwalające rozpoznać ptaki po sylwetce oraz fotografie Wiktora Wołkowa.

Patroni:

TVP BIAŁYSTOK

kurier Poranny

TV

Cena: 29,80 zł

ISBN 978-83-7344-051-7